Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 13 Sierpnia 1907 | Nr. 218

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Z Królestwa Polskiego i z Rosyi.

Z Warszawy.

Z Warszawy piszą nam:

W Królestwie era represyi zaznacza się coraz jaskrawiej. Rząd zabiera się do gnębienia wszystkich instytucyj, które mają charakter narodowo-demokratyczny.

I tak np. zamknięto na prowincyi filie Klubu Narodowego; z Kalisza donoszą, że aresztowano tam dzisiaj Suchorzewskiego, b. posła do pierwszej Dumy państwowej. Wogóle należy teraz oczekiwać represyj osobistych w łonie demokracyi narodowej.

Najbardziej zaś groźną jest niechęć przeciw „Macierzy polskiej". Półurzędowy organ „Rossia" ogłosił znamienny artykuł przeciw „Macierzy", zarzucając jej . . . „polonizacyę" kraju (polonizacyę polskiego kraju!) i uprawianie antyrosyjskiej agitacyi!! Ten syk gadziny rosyjskiej zdaje się zapowiadać grożące „Macierzy" nowe prześladowanie.

Wint polityczny.

Fejletonista rosyjskiej gazety „Towariszcz" daje pełną humoru satyrę polityczną p. t. „Wint" na temat obecnej sytuacyi Rosyi w przeddzień wyborów do trzeciej, reakcyjnej Dumy. Gra „ekscelencya" z niższą nieco „rangą".

„— ...Wasza wielmożność... Zapewniam pana, że się pan mylisz... Zdaje mi się, żeśmy w grze z prawicą trochę wpadli... Bo co nam właściwie zostaje?...

„— Piki.

„— Piki tym razem na nic. Trefle...

„— Pas...

„— Pas...

„— Zostaną tylko po prawicy urzędnicy, kanceliści... A co to za ludzie?

„— Pas...

„— Ja stanowczo twierdzę... Pas... Ja stanowczo twierdzę, żeśmy się pospieszyli z 16-tym czerwca...

„— Dlaczego pan tak twierdzi?... Pas...

„— A dlatego, że wszyscy ci Dubrowiny, Puryszkiewicze, Krupieńscy *e tutti quanti*, to poprostu...

„— Kara.

„— Otóż to! Prawdziwa kara Boża...

„— Jaka „kara Boża"? Ja mówię: kara...

„— No, niech będzie poprostu: kara.

„— Więc pan odstępujesz na zwyczajne kara?

„— Nic nie odstępuję... Aha, to pan o takich karach mówisz... A ja myślałem... Ha, ha ha!

„— Myślałeś pan, że Puryszkiewicz... Ha, ha, ha!...

„— Ha, ha, ha!...

„— Hu, hu, hu!... Pyszny kalembur!

„— Bo to... Dwa piki... Bo to, powiadam, żywioł niebezpieczny. Wszystkie plany gotów odrazu zburzyć. Mówimy: reformy, a oni: Nie potrzeba żadnych reform! My chcemy rozstrzygnąć częściowo kwestyę rolną, a oni: *Noli tangere!...* Przecież to...

„— Na pana kolej.

„— Przepraszam!... Dwa trefle...

„— Istotnie pozycya trudna, i robi wrażenie, jakbyśmy grali bez atu...

„— Tak... tak... wasza wielmożność... Powiedziałeś pan „bez atu"?... Pas...

„— Powiedziałem „bez atu", ale...

„— Słowo się rzekło...

„— Wszystko jedno, niech będzie bez atu... Teraz nie wiadomo, na kim się oprzeć, bo wszystko opozycya. Opieraliśmy się na ludzie, wpadliśmy; na kadetach, wpadliśmy; na październikowcach, wpadliśmy... Teraz szlachta...

„— Bez trzech... Wasza wielmożność leży bez trzech...

„— Wszystko jedno!... mniejsza o to!... Kto teraz na ręku?

„— Piki!..."

Wiec „Macierzy" śląskiej w Zakopanem.

Sprawa popierania działalności „Macierzy" szkolnej Księstwa Cieszyńskiego weszła w dniu dzisiejszym na zgromadzeniu zaproszonych osób na jak najpomyślniejsze tory.

W sali hotelu turystów na zaproszenie delegatów „Macierzy" i ściśłego grona osób, szczerze popierającego cele oświatowo-narodowe „Macierzy", zebrało się około 100 osób, reprezentujących rodaków z pod 3 zaborów. Zgromadzenie zagaił p. profesor Mohr z Cieszyna, wykazując z jednej strony działalność szczerze narodową „Macierzy", starającej się, jak najskuteczniej przeciwdziałać coraz to większemu naporowi niemiecko-czeskiemu, a z drugiej strony jej obecne położenie finansowe. Apelując do zgromadzonych i ich uczuć patryotycznych, zwrócił mówca uwagę zgromadzonych na to, że sprawa śląska, to nie sprawa krajowa, ale ogólno-polska, a przeto obowiązkiem każdego Polaka wesprzeć wszelkimi siłami akcyę „Macierzy", aby jej tyloletnia błoga działalność narodowa nie została co najmniej utrudniona lub co gorsza zniweczona.

Przewodnictwo przyjął mecenas z Warszawy p. dr Adolf Suligowski, sekretarzował zaś p. Ignacy Smalec, kierownik polskiej szkoły z Cieszyna. Dyskusya, w której brali udział przedstawiciele i przedstawicielki rodaków z pod 3 zaborów, toczyła się głównie około moralnego i materyalnego poparcia celów „Macierzy".

Uderzyło nas przedewszystkiem nader sympatyczne stanowisko, jakie zajęli przedstawiciele zebranego tutaj duchowieństwa, które przyjęło na siebie obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby żadną miarą nie dopuścić do wstrzymania dalszej akcyi tej instytucyi narodowej.

W celu wywołania żywszego zainteresowania się sprawą, uchwalono przedewszystkiem zwołać **ogólny wiec na 18-tego sierpnia b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu do sali hotelu „Morskie oko"**, na którem potrzeby ludności śląskiej i działalność Macierzy omówią szczegółowo posłowie do Rady państwa: p. dr. Józef Buzek, profesor uniwersytetu lwowskiego i p. dr. Ludomił German, radca szkolny krajowy ze Lwowa, a nadto przemawiać będą delegat Macierzy i przedstawiciel ludu zakopańskiego p. Józef Curuś.

Dyskusya, która po wygłoszeniu powyższych referatów toczyć się będzie, będzie mieć na celu omówienie sposobu sfinansowania losów Macierzy a nadto obmyślenie doraźnej pomocy ze strony bawiących tu rodaków. W końcu nadmienić musimy z prawdziwą przyjemnością, że zapał dla tej sprawy, jaki przebijał się tak w dyskusyi jak i w jednomyślnych uchwałach, wykazał jak najdobitniej, że Polacy zgromadzeni względnie ich przedstawiciele odczuwają ważność sprawy i przyczynią się niewątpliwie przy pomocy jak najszerszych kół społeczeństwa polskiego, aby położyć trwałe podwaliny do dalszego rozwoju instytucyi, stojącej dzisiaj na straży naszych praw narodowo-oświatowych w naszej prastarej dzielnicy polski. Komitet ściślejszy ad hoc wybrany reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego dołoży wszystkich starań, aby wiec ten objął jak najszersze warstwy i przyniósł jak najlepsze owoce.

Na wiecu w dniu 18 b. m. wygłoszą przemówienia posłowie prof. J. Buzek i dr. L. German, delegat Macierzy, włościanin z Zakopanego Józef Curuś i i.

Wiano brazylijskie.

Donieśliśmy już o uchwalonem niedawno w Brazylii osobliwem prawie dla imigrantów.

Oto postanowiono, że każdy obcokrajowiec, który w ciągu dwóch lat od wylądowania w Brazylii ożeni się z brazylianką, z zawodu zaś jest rolnikiem, otrzyma od rządu tymczasowo na rok gospodarstwo wiejskie, t. zw. „lot". Po roku nienagannego pożycia małżeńskiego, bez jakiejkolwiek opłaty, „lot" ten przechodzi na obopólną własność tego małżeństwa. Innemi słowy powiedzieć można, że odtąd Brazylia postanawia popierać u siebie małżeństwa z obcokrajowcami i wyposażać brazylianki, wstępujące w związki ślubne z imigrantami.

Wiano to brazylijskie dotyczy zresztą nietylko kobiet, ale i mężczyzn. I brazylijczycy, skoro ożenią się z kobietami przybyłemi do Brazylii, otrzymują także wiano w postaci „lotu".

Przyczyny takiego postanowienie szukać należy we względach etnograficzno-państwowych. Włościanie brazylijscy, czyli t. zw. „kabokle", pochodzą z pierwobylców brazylijskich, Indyan miedzianoskórnych, zmieszanych z Portugalczykami i murzynami, sprowadzonymi z Afryki i Brazylii za czasów niewolnictwa. Krzyżowanie nie wypadło zbyt dodatnio, bo ludzie ci, tak duchowo, jak fizycznie, nie są zbyt rozwinięci. Rząd zatem pomyślał o „ulepszeniu rasy" zapomocą dalszego krzyżowania przez związki ze szczepem więcej rozwiniętym i silnym.

Zasługuje na uwagę, że tym razem uwaga brazylijczyków zwróciła się głównie w kierunku osadników polskich. Są wprawdzie w Brazylii liczne kolonie niemieckie w bliskiem sąsiedztwie z polskiemi w Paranie, ale Niemcy, jak to się najczęściej zdarza, we współżyciu nie zdołali sobie zaskarbić zbytnich sympatyi. Natomiast o Polakach brazylijczycy są jaknajlepszego zdania. Niedawno oglądane przez delegata rządowego brazylijskiego kolonie polskie zyskały sobie nową pochlebną ocenę. Rolnicy polscy uchodzą za ludzi sumiennych, zamiłowanych w uprawie roli i spokojnych. Tego wszystkiego braknie właśnie „kaboklom" brazylijskim. Rodzi się tylko pytanie: czy „wiano" brazylijskie nie będzie się przypadkiem przyczyniało do wynaradawiania Polaków za oceanem? Dotychczas trzymają się oni zwartą masą i nie ulegają obcym wpływom. Zresztą, jako rasa, uznana urzędownie niejako za silniejszą od brazylijczyków, powinni i w dalszym rozwoju kolonizacyi, o czem widocznie zamyśla Brazylia, utrzymać swoją przewagę.

Antiklerykalizm we Włoszech.

Korespondent rzymski „Gazety lw." pan D. pisze:

Od tygodnia kronika włoska pławi się w skandalach „klerykalnych"... Gdzie otworzyć dziennik liberalny, znajduje się całe łamy wiadomości skandalicznych o tym lub owym instytucie wychowawczym księży, o zakonnicach itp. Zdawałoby się, jak gdyby jakaś ogromna nawalnica oburzenia przelatywała nad Włochami, srożyła się nad północnemi i zapadała ostatecznie nad kopułą św. Piotra. Podczas lata dzienniki mają więcej miejsca, to też gościnność, jakiej niektóre z nich udzielają najrozmaitszym wiadomościom „antiklerykalnym", nie zna już formalnie granic.

Zaczęło się od Medyolanu. Doniesiono władzy,

Nowy Żyd wieczny tułacz

188 według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

A jednakże oczy biednej szwaczki łzami się zaciemniły; lubo królowa Bachantek zdawała się podzielać rozhukaną wesołość wszystkich ją otaczających, lubo twarz jej jaśniała radością i zdawało się, że cieszy się tym blaskiem znikomego zbytku, szwaczka jednak szczerze nad ubolewała... ona... biedna, nieszczęśliwa, prawie gałganami ledwie okryta i dążąca równo ze świtem szukać roboty, nietylko na cały dzień, ale i na noc...

Garbuska, zapominając o otaczającym ją tłumie, zapatrzyła się na siostrę, którą kochała czule, tem serdeczniej, że ją uznawała za godną politowania... Wlepiwszy oczy w tę wesołą i ładną dziewczynę, stała, a jej twarzy bladej, łagodnej, malowały się tkliwa litość i głęboki żal...

Wtem nagle żywe i wesołe oczy, któremi Bachantka rzucała po tłumie, napotkały smutny i łzawy wzrok biednej Garbuski.

— Moja siostra!... — zawołała Cefiza. (Powiedzieliśmy już, że to było imię królowej Bachantek). — Moja siostra...

I, lekka jak tancerka, królowa Bachantek jednym skokiem wydostała się z powozu, podbiegła do Garbuski i serdecznie ją uściskała.

Wszystko to działo się tak szybko, iż towarzysze królowej Bachantek, jeszcze podziwiający śmiałość jej niebezpiecznego skoku, nie wiedzieli, czemu go przypisać; otaczające Garbuskę, zdziwione maski rozstąpiły się, a Garbuska, ucieszona szczęściem z oglądania i ucałowania siostry, nie myśla o osobliwszej sprzeczności, która miała zadziwić i wzbudzić śmiech w tłumie.

Cefizie pierwszej przyszło to na myśl i chcąc jej oszczędzić przykrości, zwróciła się do powozu i rzekła:

— Różo-Pompon, rzuć mi moją salopę... a ty pijaku, otwórz prędko drzwiczki.

Królowa Bachantek wzięła salopę, prędko, zanim zdumiona Garbuska zdołała opamiętać się, okryła nią siostrę i ciągnąc ją za rękę, rzekła:

— Chodź... chodź...

— Ja!... — zawołała Garbuska ze strachem — nie pomyślałaś o tem, że...

— Muszę koniecznie pomówić z tobą... zażądam oddzielnego pokoju, w którym będziemy same... prędko, moja siostro... przy tylu ludziach... nie upieraj się... chodź...

Obawa, aby nie być dla innych widowiskiem, zniewoliła Garbuskę nie opierać się; zresztą odurzona zdarzeniem, przestraszona, dała się prawie nie wiedząc o tem uprowadzić siostrze, a ta ją szybko wepchnęła do powozu.

Ponieważ okrycie królowej bachantek pokryło ułomność i nędzną odzież Garbuski, przeto tłum nie miał powodu do drwinek i śmiechów, dziwił się tylko temu szczególnemu spotkaniu; tymczasem powozy ruszyły dalej i zatrzymały się przed bramą restauracyi na placu Chatelet.

II.

Sprzeczność.

W kilka chwil po spotkaniu się Garbuski z Bachantką, obie siostry znajdowały się w oddzielnym gabinecie.

— Niechże cię jeszcze raz uściskam! — rzekła Cefiza do młodej szwaczki — teraz przynajmniej jesteśmy same... nie lękasz się już?...

Za poruszeniem Bachantki, dla ucałowania Garbuski, spadła z niej salopa.

Na widok nędznej odzieży, której się przypatrzyć prawie nie miała czasu na placu Chatelet wpośród tłumu, Cefiza załamała ręce i nie mogła powstrzymać się od żałosnego zadziwienia.

Potem, zbliżywszy się do siostry, aby się jej lepiej przypatrzyć, wzięła w swoje pulchne rączki wychudłe, zziębnięte ręce Garbuski i przez kilka chwil przyglądała się z coraz większem zmartwieniem temu biednemu stworzeniu, wybladłemu, wynędzniałemu z niedostatku, z niedospania, ledwo okrytemu lichą, połataną odzieżą...

— Ach, moja siostro! w jakimże to stanie muszę cię widzieć!...

I więcej nie mogąc wymówić, królowa Bachantek rzuciła się na szyję Garbuski, łzami ją zalewając.

A wpośród łkań mówiła:

— Daruj mi... daruj mi...

Dalszy ciąg nastąpi.

iż u zakonnicy, niejakiej Fumagalli, która trzyma dom dla opuszczonych dziewczynek sierót, odbywają się sceny rozpusty... Rzeczywiście, dom tej Fumagalli, ladacznicy, był raczej przytułkiem rozpusty i do tej sprawy wmięszany jest pewien ksiądz Riva, ale zaraz potem okazało się, iż owa Fumagalli nigdy zakonnicą nie była, że bezprawnie nosiła habit, który służył jedynie do maskowania procederu i że władza kościelna, t. j. arcybiskup medyolański, kardynał Ferrari, odnosił się kilkakrotnie do władz cywilnych i do policyi, aby jej zakazano nosić duchowną suknię... Policya niewiele troszczyła się o zabiegi arcybiskupa i dopiero, kiedy wybuchł skandal, zamknęła dom rozpusty. Owe bezprawne noszenie sukni zakonnej u t. zw. „sióstr" niejednokrotnie już było powodem reklamacyj Watykanu w Rzymie, gdzie teraz półurzędownie ogłoszone zostało, że tutaj, w dawnej stolicy papiestwa, istnieje pięć zakładów wychowawczych t. zw. „zakonnic", które bez żadnego upoważnienia od Stolicy Apostolskiej domy założyły i utrzymują.

Co może władza duchowna uczynić, jeśli niema prawa egzekucyi swoich rozporządzeń? Przecież w Neapolu „wolne córy" uliczne przebierają się w biały dzień za zakonnice, jak sam to widziałem. Ta sama Fumagalli miała podobny „dom" w Turynie. gdzie także była ściganą przez władzę kościelną.

Ale tymczasem — antyklerykalizm rozprzągł swoje pioruny. Bez względu czy zarzuty są prawdziwe, czy nie, czy „siostra" jest fałszywą zakonnicą, wybuchła taka nawalnica obelg, zarzutów na Watykan i księży, że kopuła św. Piotra powinna była już dawno runąć. Nietylko dzienniki socyalistyczne, ale cała prasa liberalna domagała się wypędzenia zakonów, laizacyi wychowania i nauczania, napadała na religię, księży, wymyślając najpotworniejsze wiadomości o skandalach.

Na dobitek jakiś histeryczny chłopiec z Varazze, pod Genuą, uczeń OO. Salezyanów francuskich, doniósł władzy potworne jakieś szczegóły o „czarnych mszach", o szatańskich orgiach, jakie rzekomo odbywały się w collegium i stąd nowa zerwała się burza! Naturalnie niebawem okazało się, iż wszystko to było wymysłem spaczonej wyobraźni, że chłopiec jest chory; że jego opowiadanie niema żadnej podstawy, ale tymczasem odbyły się już wiece, protesty, agitacye i zaczęto turbować księży. napadać ich, napadać kościoły w Medyolanie, Spezii, Florencyi. W Rzymie lud znieważył biskupa z Codenzy, księdzu Perosiemu napluto w twarz na ulicy, kilku innych księży zelżono...

Kardynał Cassetta został tutaj także zelżony. Wogóle księdzu dzisiaj w Rzymie nie zawsze jest bezpiecznie chodzić po ulicy. Wszystko to są skutki agitacyi antyklerykalnej, która doprowadziła do zdziczenia obyczajów.

Obecnie minister spraw wewnętrznych Giolitti, obiecał, iż zakaże wszelkich demonstracyj, jakie skierowane byłyby przeciw duchowieństwu. Boć ostatecznie wiece, burzliwe demonstracye w całych północnych Włoszech, gdzie rej wodzili nietylko socyaliści, lecz raczej anarchiści, grożą nietylko Kościołowi i religii, ale i porządkowi społecznemu i monarchii.

Wobec tej burzy jednak wyszło z Watykanu rozporządzenie, aby zawiesić wszystkie pielgrzymki jubileuszowe, jakie na miesiąc wrzesień były naznaczone. — Jak wiadomo, jubileusz 50-letniego kapłaństwa Piusa X. przypada na rok 1898, ale pielgrzymki miały się rozpocząć już we wrześniu br. i między innemi miała tu przybyć wielka pielgrzymka robotnicza znanego przemysłowca p. Harmela, odwołano więc je z obawy, że księża, zwłaszcza uczestniczący w nich, mogliby narażeni być na wielkie przykrości. Co do dalszych pielgrzymek należy oczekiwać zawiadomienia, o ile one będą mogły przyjść do skutku.

Tutejsi katolicy w ostatnich latach zwalczali razem z rządem socyalizm, zwłaszcza byli mu pomocą przy wyborach. Stąd wzrosła jeszcze nienawiść socyalizmu. A i prasa liberalna wogóle ponosi winę, skoro każdego skandalu się chwyta, bez ohlądania się, czy wiadomość jest prawdziwą, czy fałszywą.

„Jour"ek Kasiuni.

Przed chwilą wybiła piąta. Mała Kasiunia biega, ustawia znosi. Dziś właśnie jej „jour", przyjmuje wszystkie swoje lalki. Niestety, mówić nie umieją. Obdarzono ich na drogę żywota miłym uśmiechem, ale daru mowy im nie dano. I dobrze się stało, bo, gdyby lalki mówić umiały, nie dopuściłyby nikogo do głosu. Mimo to *herbatka* Kasiuni nader ożywiona. Kasia mówi za wszystkie swoje lalki: zapytuje, odpowiada, rozmowa ani na chwilę nie milknie.

— Jak się pani miewa?

— Dziękuję, doskonale. Wczoraj rano, kupując ciastka, złamałam nogę, ale już teraz dobrze.

— Cieszy mnie to bardzo!

— A jakże zdrowie córeczki pani?

— Nieszczególnie. Ma koklusz.

— O! to szkoda. Czy bardzo kaszle?

— Nie, wcale nie kaszle, to nowy rodzaj kokluszu.

— Wie pani, w zeszłym tygodniu miałam znowu dwoje dzieci!

— Doprawdy? Teraz pani ma czworo?

— Czworo czy pięcioro, już nie pamiętam. Przy tylu dzieciach łatwo zapomnieć.

Śliczną pani ma suknię.

— O! w domu mam daleko ładniejsze.

— Czy pani często chodzi do teatru?

— Co wieczór. Wczoraj byłam na komedyi, ale najładniejszy aktor nie grał, bo go zjadł wilk.

— A ja codzień chodzę na bale.

— To musi być bardzo miło.

— O tak, ubieram się w niebieską suknię i tańczę z panami. Bywa tam generał, książę i cukiernik.

— Zazdroszczę pani!

— Jesteś dzisiaj śliczna, jak róża.

— Dlatego, że to wiosna.

— Może być, ale szkoda, że śnieg pada.

— Ja bardzo lubię śnieg, bo biały.

— Czy bywa i śnieg czarny?

— Ma się rozumieć. Ale jest brzydki i nazywa się — błotem.

Wszak to miła rozmowa! Kasiunia prowadzi ją z wielką łatwością. Mógłbym jej uczynić jeden tylko zarzut: rozmawia wciąż z jedną damą i to z taką, która ma najpiękniejszą suknię. Ale wszystkim nalewa herbatę, nie zapomni o żadnej. Pozwala nawet lalkom, o których wie, że są ubogie, smutne albo nieśmiałe, brać więcej niewidzialnych ciastek i kanapek, podawanych w postaci — kostek od domina.

Kasiunia, gdy wyrośnie, będzie miała zapewne salon, a jej goście sławić będą uprzejmość gospodyni domu.

Z SALI SĄDOWEJ

Echo wyborów: Murarska rewolucya na Krowodrzy.

W poniedziałek odbyła się rozprawa przed trybunałem zwyczajnym, przeciw Piotrowi Imielskiemu i 11 jego wspólnikom o zbrodnię gwałtu publicznego i występek przeciw publicznemu porządkowi. Rozprawie przewodniczył radca sądowy Trzaskowski, oskarżenie wnosił zastępca prokuratoryi dr Cięglewicz, jako wotanci zasiadali: starszy radca sądu, Gułkowski i r. Kulikowski; Imielskiego bronił adw. dr Grünzweig, resztę oskarżonych dw. dr Heski. Świadków powołano 32.

Sprawa przedstawia się następująco: Dnia 16 czerwca b. r. przybył murarz Imielski do mieszkania Stanisława Chwastka, obywatela w Krowodrzy i począł mu czynić wymówki, iż tenże agitował i głosował na dra Bujaka, a nie na Klemensiewicza. Przyszło do awantury, podczas której zajadły murarz odgrażał się Chwastkowi, że go z całą familią puści z dymem. Wobec tego Chwastek udał się do wachmistrza żandarmeryi p. Łysiaka z prośbą o interwencyę. Imielski nie usłuchał jednak wezwania żandarma, gdy ten chciał go zaprowadzić do wójta celem spisania protokołu, lecz wydarłszy mu się, począł go sam lżyć i podburzać innych przeciw wachmistrzowi. P. Łysiak widząc wzrastający tłum i niemożność aresztowania obwinionego, wezwał pomocy wojskowej. Przybyło istotnie czterech żołnierzy, ale tłum nie ustąpił i chciał wydrzeć obwinionego z rąk żołnierzy i żandarma. Posłano więc jeszcze raz do koszar — i tym razem przybyło trzydziestu żołnierzy z kapitanem Wilhelmem Frysiem na czele, aby rozproszyć tłum.

Tłum jednak bynajmniej nie ustępował, wojsko obrzucono kamieniami i sytuacya była tak groźna, że kapitan strzelił raz z rewolweru i kazał też żołnierzom gotować się do ostrej salwy, na szczęście tłum na odgłos komendy cofnął się i do katastrofy nie przyszło.

Następnie żandarmerya i policya wdrożyły dochodzenie, rezultatem którego było aresztowanie Imielskiego i 12 innych demonstrantów, mianowicie Jana Machara, wyrobnika, Jana Zrudzińskiego, robotnika kol., Józefę Grochową, robotnicę, Fr. Stachowskiego, murarza, Fr. Kaczmarczyka, murarza, Antoniego Grocha, murarza, Fr. Grocha, murarza, Wojciecha Grocha murarza, Feliksa Molandę, wyrobnika, Jana Nalepę, ślusarza oraz 15-letniego chłopca Macieja Bieńka.

Rozprawa.

Główny oskarżony murarz Imielski, odpowiadający z aresztu śledczego, oświadczył, że nie on wywołał awanturę, że zaś Chwastek żył z nim w nieprzyjaźni i ustawicznie z sobą się kłócili. Tak było i wówczas, ale Chwastek zaczął spór. Zresztą Imielski był podchmielony i nie pamięta szczegółów zajścia.

Inni oskarżeni wszyscy wypierają się winy; znajdowali się wprawdzie w tłumie, ale nie rzucali kamieniami i nie zaczepiali żołnierzy ani słowami ani czynem. Natomiast liczni świadkowie zeznają obciążająco.

Świadek kapitan Wilhelm Fryś zeznaje, że wobec panujących ciemności nie mógł dokładnie widzieć napastników i nie może stwierdzić, czy oskarżeni znajdowali się istotnie w tłumie napastników. Tłum hałasował, przybrał groźną postawę, rzucał kamieniami i nacierał coraz zajadlej na żołnierzy, tak, że wreszcie zabrzmiała komenda, aby wojsko gotowało się do strzału. Wówczas dopiero tłum usunął się i wojsko mogło aresztowanego Imielskiego odprowadzić.

Świadkowie St. Chwastek i Piotr Dymek opowiadają o ustawicznych pogróżkach Imielskiego przeciw stronnikom dra Bujaka. W kawiarni p. Koziarskiej na Rynku Kleparskim zapowiedział Imielski świadkowi L. Szostkowi, że drogę dla swego kandydata torować będą „ogniem i nożem".

Świadek Adam Zbroja, wójt Krowodrzy, zeznaje, że awanturnicy wybili mu kamieniami okno.

Świadek wachmistrz Łukarz Łysiak zeznaje, że otrzymał kilka uderzeń kamieniami. Przesłuchano następnie kilkunastu innych świadków Feliksa Zięcika, Żurka, Maryę Chwastkową etc. i sześciu żołnierzy szeregowców i feldwebla Fr. Woźniaka, którzy opowiadają przebieg awantury, ale nie wiedzą, kto rzucał kamieniami i kto krzyczał.

Rozprawa trwa dalej.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 13 sierpnia 1907.

Z teatru. We wtorek i we środę dwa ostatnie przedstawienia „Wesołej wdówki".

We czwartek popołudniu „Lalka" z pnią Kliszewską na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego. We czwartek wieczór opera Moniuszki „Straszny dwór", ostatnie i pożegnalne przedstawienie.

Miły synalek. 19-letni Józef Maciaszek oświadczył po pijanemu swemu ojcu w Podgórzu, że „sobie coś zrobi". Ojciec wezwał policyanta i zdawało się, że mu policyant złowróżbny zamiar wyperswadował, ale kiedy tenże odszedł, Maciaszek pobił ojca dotkliwie.

Posag z kradzieży. Pani Kornela Regina, zamieszkała przy ul. Wolnica. wyszedłszy w sobotę na przechadzkę, oddała klucz od swego mieszkania właścicielowi domu, p. Namenwirtowi. Ten jednak, mając wyjść za swoimi interesami do miasta, polecił swej służącej, Maryi Kameczurze, aby klucz oddała p. Reginie, skoro po niego się zgłosi. Kameczura udała się natychmiast do szynku przy ul. Dietlowskiej i tam zwierzyła się swemu kochankowi, Tomaszowi Uranie, że posiada klucz od mieszkania pewnej bogatej pani. Oboje postanowili skorzystać z okazyi, a szczególnie Kameczura cieszyła się, że zdobędzie w ten sposób dla siebie posag! Urana odbiwszy listwę od szafy, skradł z niej szereg wartościowych klejnotów, łącznej wartości 1120 kor., które Kameczura ukryła w piwnicy. Kradzież wyszła niebawem na jaw, a jej sprawców oddano w ręce policyi.

Z kroniki policyjnej podgórskiej. Za awantury, jakie wyprawiał lokaj bez zajęcia, Walenty Roman na rynku podgórskim, osadzono go pod kluczem.

Podobnie za awantury nocne na Kaźmierzu aresztowano Zofię Włodarczyk, włóczęgę z Podgórza.

Za kradzież taśmy mierniczej, wartości 40 koron, aresztowano Mikołaja Żywieckiego, w chwili, gdy ją chciał spieniężyć za 2 korony.

Z Jordanowa piszą nam: W niedzielę dnia 11-go b. m. staraniem uczniów gimnazyalnych odbyła się uroczystość grunwaldzka. Rano o godz. 8-ej zebrała się liczna publiczność na mszy św., podczas której chór odśpiewał parę pieśni patryotycznych. W nabożeństwie wzięła udział ochotnicza straż pożarna, brakło zaś tut. „Sokoła", mimo zaproszenia, wystosowanego przez komitet urządzający obchód. Wieczorem dano przedstawienie amatorskie, na którem amatorzy odegrali: „Hanusię Krożańską" i „Stary mundur". Sala była przepełniona.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Wesoła wdówka".
Sroda: „Wesoła wdówka".
Czwartek o pół do 4-tej popoł.: „Lalka".
Czwartek wieczór: „Straszny dwór".

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Szanowna redakcya raczyła onegdaj wyrazić mi swoje światłe ubolewanie, że w mych artykułach nadmierną sympatyą otaczam knajpki. Uprzejmie ale stanowczo proszę szanownej redakcyi, aby się w przyszłości nie mięszała do mych spraw osobistych. Ja czuję do wszystkich handelków prawdziwą sympatyę, oczywiście z wyjątkiem tych, gdzie mój kredyt jest na wyczerpaniu. Bo gdzie mnie nie cenią, tam nie myślę się narzucać. A szanownej redakcyi wolno wyznawać zasady nieumiarkowanie elenteryczne, ale ja jestem wrogiem wszelkiego nieumiarkowania. I proszę się tylko zastanowić coby z tego wynikło, gdybym tak istotnie dał się skusić na mleczko? Hodowany na kwaśnem mleku straciłbym cały polot fantazyi, bystrość umysłu i bujność stylu! Piszę to z doświadczenia; albowiem już raz jeden, w imię rzekomej higie-

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

2 (Ciąg dalszy).

— Gdzieś to pan wszystko dostrzegł, tego nie pojmuję. Ja bo widzę tu tylko służące i bony z manatkami — rzekł radca Smoł.

— A cóż to? Czy taka feityczna służąca nie może być ładna? — zaśmiał się rejent.

— Gdybyśmy byli teraz w marcu, tobym się panu nie dziwił.

— Za pozwoleniem. Wam panowie dobrze żartować, jedziecie sobie do żony, do dzieci... Ale człowiek samotny jak ja musi się przecie gdzieś ogrzać, przytulić...

— To czemuż się pan nie ożenisz? — rzekł złośliwie radca Smoł, który wiedział, że starzejący się kawaler już kilka koszów otrzymał.

— Łatwo to mówić: żeń się! I owszem. Ale pro primo: trzeba na to czasu, a tego w naszej kancelaryi nie znaleźć; pro secundo: panny potrzeba. A dzisiaj w Krakowie na lekarstwo panien nie znajdziesz.

— Jakto nie? — żachnął się radca Mglej.

— Za pozwoleniem. Są panny, ale nie takie, jakich potrzeba. Jak się która trafi, to albo goła, golusieńka — a do zbytków przyzwyczajona; albo znowu zadziera nosa do góry, że nie przystępuj do niej. Ojciec w długach po uszy, a panna w fumach i pretensyach! Ja, panie, znam te nasze krakowskie stosunki. U kogo ja już weksli nie protestowałem?! Golizna, panie, wszędzie wszystko na wekslach zbudowane! Inaczej panie dobrodzieju w Warszawie — nawet dzisiaj, mimo te wszystkie rewolucye. Taka Warszawianeczka stroi się, zbytki robi, ale przynajmniej ma szyk — a hipoteka jak złoto.

Tak rozmawiając, trzej panowie doszli do pociągu. Peron się już zapełnił i rozbrzmiewał gwarem zmięszanym.

Scisk i zamęt z każdą chwilą stawały się większe. Stosy kufrów i koszów piętrzyły się na dworcu, a przy „wadze" służba kolejowa spocona, zziajana, nie mogła sobie dać rady z rosnącą co minutę nawałą pakunków najróżnorodniejszego rodzaju. Były tam wanny, opakowane ręką zapobiegliwej służącej w papier i szmaty, składane krzesła ogrodowe, obwiązane sznurkiem, balie, cebrzyki, konwie, kosze, kufry, stare walizy skórzane, konie drewniane dla dzieci, rowery, hamaki, wogóle wszystko, „co się może przydać" członkom rodziny, udającej się na letni pobyt w jeden z naszych uroczych zakątków, w letnie stolice i perły tatrzańskie.

Radca Mglej widząc ten chaos zawołał:

— Panowie, wsiadajmy prędko, bo pociąg będzie przepełniony.

I wyszukawszy na końcu pociągu coupé drugiej klasy, trzej panowie wsiedli do wagonu.

— Zamykaj pan czemprędzej drzwi — wołał radca Mglej do rejenta Kowalskiego, który stał na stopniu wagonu i oglądał się za jakąś przystojną osóbką.

— A teraz rozgośćmy się u siebie — i radca Mglej jął umieszczać na siatce swoje pakunki.

— Walizka jest, owoce są, pantofle są... Bo uważa radca, zawsze prawie zapominam pantofli, co tam i nic dziwnego, bo pod łóżkiem stoją, to się o nich zapomina... Ale przy moim systemie przecież tym razem nie zapomniałem; zapakowałem je w ostatniej chwili w papier i oto je mam. Ale jeszcze miałem gdzieś — dodał po chwili, rzuciwszy okiem na swoje bagaże — paczkę dla żony... a miałem... gdzie się ona podziała?... bo przecież pamdiu była...

I radca raz jeszcze począł liczyć swoje pakunki i wyciągnąwszy z kieszeni karteczkę, czytał:

— Owoce — są...
jedwab i włóczki — są..
buciki i sukienka dla Ziuni — są...
sucharki od Kissa — mam
naprawiona maszynka naftowa do palenia... niema! niema! — zawołał strapiony i jeszcze raz przeglądnął pakunki. — Niema!... a to przez te szelmowskie pantofle! Niema rady, muszę chyba wrócić się do domu, bo mi żona przez tydzień będzie, pamdiu, głowę suszyła...

I zaaferowany radca Mglej, zabierał się do wyjścia.

— Ależ panie radco — oponował rejent Kowalski — już zapóźno, choćby pan dorożką pojechał, nie zdąży pan na czas.

— Prawda, nie zdążę już. Te przeklęte pantofle wszystkiego, pamdiu, narobiły...

— Dajże pan pokój tym pantoflom, i tak wiadomo, że z pana pantoflarz. Lepiej nie próżnujmy! — rzekł radca Smoł — dawaj pan karty i kuferek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ny zjadłszy podśmietanie w salaterce i popiwszy wodą sodową, nie miałem ani chwili czasu na pisanie w służbie publicznej, bo musiałem co moment zajmować się funkcyami prywatnemi..... Zresztą jestem człowiekiem pełnym tolerancyi, i gdy ktoś twierdzi, że woda jest najlepszym trunkiem, to zgadzam się na to z grzeczności; ja nawet znam w Krakowie mleczarnie, co wody dolewają do mleka. — Ja jednak wolę Okocimera, a czasem lubię i pod „Czarnym osiołkiem" łyknąć cienkiego winka...

„Więc pijmy, więc pijmy na zdrowie miłości". Ach, niestety, obecne upały wprawdzie usposabiają do miłości, ale „miłość jest cygańskie dziecię", nieraz nawet bardzo cygańskie. Przekonał się o tem zamożny szlagon z prowincyi p. W., który miał w Krakowie „wielkie szczęście" do pewnej przystojnej, eleganckiej kobietki. Ale gdy po dniu i wieczorze przyjemnie razem spędzonym, urocza dama w hotelu pożegnała swego towarzysza, tenże spostrzegł brak pugilaresu z 12.000 kor. Z tego powodu myślę, iż byłby najwyższy czas, żeby Kraków stał się także oficyalnie Wielkim Krakowem, skoro ma szczęście gościć w swych murach tak bogatych szlagonów i tak piękne a przedsiębiorcze damy. Oczywiście urocza dama zniknęła, jak sen prawdziwie złoty, bo dwunasto-tysiąco koronowy — i policya ma teraz sporo kłopotu, aby ją odszukać i sprowadzić w objęcia tęskniącego pana W., który ma takie szczęście do kobiet.

Ale mimo tak ożywionego ruchu przejezdnych cywilizacya w Krakowie powoli tylko postępuje. — Pan Robert Skudlarski, inkasent Towarzystwa asek. w Białej ma niestety o nas złe wyobrażenie. Ten galicyjsko-niemiecki kulturträger w przystępie bohatersko-piwnego humoru chcąc fiakrowi w ulicy Mostowej zadokumentować przewagę niemieckiej kultury, zrzucił go z kozła, a gdy za fiakrem ujęli się przechodnie i policyant, oświadczył wszem wobec i każdemu z osobna, że są „polnische Schweine". I nikt drabowi kości nie połamał, lecz policyant odprowadził go tylko do kozy. I dziwić się tu potem polityce rządu pruskiego!

Napływ przejezdnych jest teraz wogóle ogromny — i dalibóg wolałbym być hotelarzem jak reporterem. Turystyka wchodzi w modę; w przedziale I. klasy w pociągu idącego z Zakopanego do Krakowa, widziano nawet handelesa z koszykiem, siedzącego wygodnie i dumnie na aksamitnych poduszkach.

Konduktor, zdumiony widokiem takiego turysty, zażądał groźnym tonem biletu, ale handeles faktycznie miał bilet powrotny I-ej klasy. Dziwował się temu p. kontrolor, dziwował się inspektor, ale ja się wcale nie dziwię, bo wiem, że wobec istnienia biletów „turystycznych" uprawniających do jazdy z Krakowa do Zakopanego i z powrotem za połowę ceny — każdy, kto ma rozum, kupuje jadąc do Zakopanego taki bilet turystyczny — a gdy nie ma zamiaru wracać do Krakowa, sprzedaje bilet powrotny byle komu w Zakopanem, boć zawsze w ten sposób coś się zarobi. Jakoż niekiedy można za guldena kupić bilet II-ej lub I-ej klasy, uprawniający do jazdy z Zakopanego do Krakowa. W ten sposób turystyka ożywiła się znacznie. *lix.*

„Święta wojna" w Marokku.

Tanger. (B. Reutera) Francuskie poselstwo donosi, że krążownik „Admirał Aude" wyruszył do Mazaganu, zaś trzy krążowniki do Rabat. Do Sassi odjechał również okręt wojenny. W Rabat panuje spokój. Gubernator podał do wiadomości mieszkańców, że na wypadek rozruchów Francuzi **zbombardują miasto**.

Londyn. Do „Daily Telegraph" donoszą z Casablanca pod datą 10 bm., że **codziennie odbywają się potyczki z krajowcami**. Wczoraj miała miejsce silna **wymiana strzałów.** Jeden Francuz zginął a kilku odniosło rany. Woj sułtana Mulej Anim pozostał w Casablanca i poddał się Francuzom. Wojska jego zbiegły. Gdyby nie wczesne wylądowanie wojsk francuskich i hiszpańskich byliby **krajowcy wymordowali wszystkich Europejczyków.**

Londyn. „Tribune" donosi z Tangeru, że utrzymuje się tam uporczywie pogłoska, że **sułtan Fezu maszeruje do Rabat.** — Oficyalne doniesienia z **Rabat** twierdzą, że Kabyli bardzo **są wzburzeni** obecnością francuskiego krążownika. **Głoszą oni świętą wojną szczególnie wśród krajowców zamieszkałych na wybrzeżach.**

Paryż. Z Casablanca donoszą via Tanger, że generał Droude naczelny wódz wojsk jest zdania, że **bezwarunkowo konieczne są posiłki w sile 3—4000 ludzi.** Zachowanie się wojska jest wzorowem i wywiera głębokie wrażenie na Marokańczyków. — Mieszkańcy żydowscy zostali wezwani, aby pochowali zwłoki leżące po ulicach. — Ponieważ grzebanie zwłok postępowało powoli naprzód, przystąpiono do **spalania zwłok.**

Paryż. Tutejsze pisma donoszą z St. Sebastian, że rząd hiszpański zaproponował rządowi francuskiemu wysłanie wspólnej noty do mocarstw podpisanych na akcie w Algeciras, celem zadokumentowania jednomyślności.

Tanger. Z Mazagan donoszą, że na razie **panuje spokój, jednakże każdej chwili obawiają się wybuchu namiętności wśród ludu. Krajowcy podchodzą pod bramy miasta i proszą o pieniądze.** Komendant krążownika „Aube" zawiadomił gubernatora, że na wypadek ataku ze strony szczepów wojsko wylądnje, a okolice miasta będą zbombardowane. Celem ścigania Kabylów wojsko wtargnęło do wnętrza prowincyi.

Paryż. Rząd nie zamierza wysłać posiłków do Marokka, gdyż uważa wojska, znajdujące się obecnie pod komendą generała Droude za dostateczne dla utrzymania porządku i zorganizowania policyi. Rząd nie chce przekroczyć tego programu.

Telegramy „Nowin".

Czesi przeciwko Koppowi.

Ostrawa Morawska. Czeski dziennik „Ostravske Listyy" wzywają Czechów do ostrej walki przeciwko biskupowi wrocławskiemu kardynałowi Koppowi za to, że mianował niemieckiego a nie czeskiego księdza na proboszcza w Polskiej Ostrawie. (Powinien tam być osadzony Polak, bo Polska Ostrawa leży na terytoryum etnograficznie polskiem i ma przeważnie ludność polską. Przyp. Red.).

Napad na ministra Picquart

Rochefort. Minister wojny Picquart wziął wczoraj udział w odsłonięciu pomnika Grimaux, męża, który położył wielkie zasługi około rewizyi procesu Dreifusa. Gdy Picquart udał się na dworzec kolejowy, aby odjechać z powrotem, przystąpił do niego jakiś człowiek i wśród wykrzykników, miał mu plunąć w twarz. Picquart odparł atakującego i chciał się rzucić na niego, aby go obić. Tymczasem wkroczyła jednakże policya i aresztowała napastnika. Podał on, że nazywa się Lecoque i pochodzi z Konstantynopola. Znaleziono przy nim kartę stowarzyszenia „Młoda Francya". Sądzą, że Lecoque jest chorym umysłowo.

Kongres eucharystyczny.

Metz. Kongres eucharystyczny zamknięto wczoraj. Kardynał Vannutelli wyraził zadowolenie ze świetnego przebiegu kongresu. Wczoraj po południu odbyła się **procesya**, w której wzięło udział **30 000 osób.**

Bandytyzm na morzu.

Soczi. (Na Kaukazie). Ubiegłej nocy został parowiec „Czernomor" w drodze między Dlubskaja a Tuabse obrabowany na otwartem morzu przez 15 ludzi. Odebrali oni podróżnym pieniądze i kosztowności. Jeden podróżny został zraniony wystrzałem rewolwerowym. Rozbójnicy zabrali kasę okrętową i zmusili kapitana do wysadzenia ich na ląd. Nakazali oni kapitanowi, aby nie jechał do Tuabse, lecz aby powrócił do Soczi, gdyż go zabiją na wypadek nieposłuszeństwa. Rabusie zabrali podróżnym 10.000 rbs. zaś z kasy okrętowej 1.700 rbs.

Strejk telegrafistów w Ameryce.

Nowy Jork. Tutejsi telegrafiści uchwalili odroczyć dalszą decyzyę, w sprawie strejkowej, do piątku. W ciągu bieżącego tygodnia toczyć się będą rokowania.

Konflikt amerykańsko-japoński.

Londyn. Do „Standardu" donoszą z Waszyngtonu, że wszelkie rokowania traktatowe amerykańsko-japońskie zostały zerwane z powodu, że Japonia odmówiła przyjęcia warunków Stanów Zjednoczonych.

Rozmaitości.

Sensacyjny napad w automobilu. Z Wiednia donoszą:

Policya aresztowała wczoraj w Wiener-Neustadt jednego ze sprawców napadu w automobilu na kupca Kraussa. Jest nim niejaki Herman Hertzka, z zawodu zecer. Inicyatorem napadu był niejaki Brosch, który się przedstawił jako dr Stein. Aresztowano także kochankę Steina, niejaką B. Uhlirz.

Aresztowanie nastąpiło na skutek doniesienia jednego z lokatorów domu, w którym mieszkał ów Brosch. Lokator ów poznał poznał pismo Broscha z próbki umieszczonej w „Extrablatt" i jego laskę. Także rysopis zgadzał się. Gdyby nie pomoc dziennika, policya nie byłaby zbrodniarzy wykryła, którzy z Wiednia uciekli.

Sprawa adwokata Haua. Adwokat Hau, skazany na śmierć za zamordowanie teściowej, obstaje przy tem, że jest niewinny, nie chce jednak obciążyć Olgi Molitorówny, którą na podstawie zeznań bar. Lindenana posądzają o zamordowanie własnej matki. Obrońca Haua, dr. Dietz, opowiadał sprawozdawcom dziennikarskim, że stosunek między Hauem a Olgą trwał już lat kilka i dlatego pożycie małżeńskie Haua z Liną, siostrą Olgi, stało się nieznośnem. Lina popełniła dlatego samobójstwo i pragnęła, aby Hau to samo uczynił, prosiła nawet obrońcę, aby mu wręczył opium w więzieniu. Hau kocha jeszcze obecnie namiętnie Olgę. Podczas rozprawy zabronił obrońcy stawiania takich pytań, które mogłyby rzucić na Olgę podejrzenie. Z tego powodu obrońca trudne miał zadanie. Rusznikarz André zeznał, że — sądząc po ranie — Molitorowa zastrzeloną została przez osobę, która znajdowała się obok niej. Olga musiała widzieć sprawcę, albo też jest ona sama sprawczynią.

Niektórzy twierdzą, że między Olgą a jej matką panowały ciągłe niesnaski i że na ulicy pobiły się, poczem Olga matkę zastrzeliła.

Obrońca Haua zamierza zrobić doniesienie przeciw Oldze Molitorównej o uszkodzenie ciała z wynikiem śmiertelnym.

Niejaki Lenk, który siedział razem z Hauem w więzieniu śledczem, zapewnia, że Hau jest niewinny.

Baronowa Reitzensternowa zeznała, że baron Lindenau, który obecnie oskarża Olgę o zamordowanie matki, rzeczywiście „postępował za niemi w chwili gdy Molitorowa zamordowaną została. Bar. Lindenau trudnił się stręczeniem małżeństw.

Lindenau służył w r. 1866 w armii austryackiej, doprowadził do rangi oficera — już w r. 1867 został jednak pozbawiony stopnia oficerskiego, gdyż był wmieszany w rozmaite brudne sprawy pieniężne. Prokurator obstaje jednak mimo wszystko przy twierdzeniu, że Hau jest mordercą Molitorowej z przyczyn finansowych.

Samochody. Jak kolosalny jest rozwój przemysłu samochodowego we Francyi o tem świadczy statystyka. W r. 1906 było we Francyi oprócz 26.262 samochodów, jeszcze 23.829 kół motorowych i 1,470.445 rowerów.

Przyjmując za podstawę 40 milionów ludności — przypada we Francyi 1 rower na 27, jeden motocykl na 1679 i jeden zbytkowny samochód na 2304 mieszkańców.

Samochody ciężarowe nie są tu wliczane; również nie zostały wliczone samochody, eksportowane z Francyi za granicę.

Przemysł samochodowy we Francyi daje pracę setkom tysięcy ludzi w kilkuset fabrykach i stanowi w budżecie społeczeństwa miliardową pozycyę.

Procesya w Coventry. Znaną jest opowieść o lady Godivie, która prosiła męża swego o przebaczenie jej rodzinnemu miastu. Earl Leofne z Mercia przyrzekł jej to uczynić, jeśli ona przejedzie naga przez miasto. Lady zdecydowała się na to, a wdzięczni mieszkańcy poukrywali się w domach i pozasłaniali okna, tak że Godiva na rumaku przejechała puste, wyludnione ulice i niczyje oko na jej nagość nie padło. — Podanie to święcą corocznie w Coventry pochodem uroczystym, w którym biorą udział stowarzyszenia robotnicze, gimnastyczne, straż ogniowa i t. d. Główne jednak zaciekawienie budzi historyczna część pochodu. Otwiera ją św. Jerzy z zabitym smokiem, którego wiedzie oddział starych Brytów, dążących z okrzykami wojennymi. — Edward spowiednik jedzie obok Earla Leofna. Godivę przedstawia piękna aktorka Montagu (zwana La Milo), odziana w trykot i pyszną złocistą perukę, która okrywa ją całą. Jedzie na białym koniu, a dosiada go z kamienia, z którego Godiva dosiadała go wieki temu. — Orszak jej tworzy cztery dziewcząt w staroangielskich strojach. Potem kroczą: Wilhelm zdobywca, otoczony dworem i mnichami, którzy założyli Coventry. Potem królowie, a za nimi Falstaff z trzema towarzyszami, potem znów szereg królów i królowych, zamknięty przez Jerzego VI. — Chciano w pochód wstawić i Peeping Toma, który jeden spojrzał na Godivę nagą, a z karę oślepł, lecz bano się, by tłum nie zachował się względem niego zbyt niegrzecznie. — Z Londynu i pobliskich miast przybyło przeszło 80.000 osób, celem przyjrzenia się pochodowi.

Pani z monoklem jako reklama. W Wiesbadenie zwraca uwagę pacyentów pewna dama, która zjawia się z monoklem w oku. Fama głosi, że mąż jej, przedstawiciel pewnej marki niemiecko-szampańskiej, czyli t. zw. „Sektu", kupił żonie brylanty pod warunkiem, aby nosiła ów monokl i zwracała na siebie uwagę. Oczywiście, wszyscy zapytują o nazwisko tej pani: a nazwisko to jest ściśle związane z fabrykacyą pewnej marki wina szampańskiego. W każdym razie oryginalny pomysł reklamowy.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:
Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Zabójcze spojrzenie.

Z życia agenta policyjnego.

Pewnego wieczoru, w teatrze, w Brukseli, znajdował się widz, niezbyt interesujący się przedstawieniem. Był to komisarz Tomasz Keppens. Raport agenta z nieomylnym węchem zapewnił go o obecności w teatrze mordercy Burke'a. Gorliwość urzędowa i nadzieja znacznej nagrody, łączyły się w duszy policyjnej p. Keppensa i wzbudzały gwałtowną chęć pojmania Burke'a. Na nieszczęście rysopis przysłany z Paryża był dość niejasny, a poszukiwany bandyta umiał zmieniać fizyonomię, jak najwytrawniejszy aktor. Pan komisarz był w wielkim kłopocie. Przepuszczenie takiej okazyi byłoby zgubne dla jego awansu; — aresztowanie zaś fałszywego Burke'a, któregoby trzeba wypuszczać z przeproszeniem, mogło narazić go na kompromitacyę.

Ale niemniej miał mocne postanowienie pojmać Burke'a żywego lub umarłego. Człowiek ten nie był zwyczajnym łotrem, miał legendową przeszłość. Pochodził z porządnej rodziny; — zrujnowany grą, był kolejno górnikiem w Kalifonii, myśliwym na Dalekim Wschodzie, korsarzem, hodowcą bydła — wreszcie został mordercą. Uciekłszy z Sydney wraz z innymi skazańcami, wałęsał się w Londynie po barach i polach wyścigowych — pochwycił w jaskiniach gry kilka pugilaresów gentelmenów i zamordował jedną czy dwie prostytutki. Następnie przybył do Francyi. Jako wirtuoz zbrodni pragnął odznaczyć się w Paryżu. I dopiął celu.

Ostatni jego zamach zyskał mu sławę opisu w dziennikach illustrowanych. O drugiej godzinie w nocy jakaś kobieta zobaczyła, dopiero co położywszy się do łóżka, wychodzącego z poza drzwi strasznego upiora w czarnej zasłonie, który schwyciwszy ją za gardło lewą ręką, prawą wywijał pęcherzem, nabitym piaskiem, którym mordercy w Chicago ogłuszają zwykle swoje ofiary.

Dyszała ciężko, pobita, duszona; mężczyzna pastwił się nad nią, podwajając ciosy, dobił ją nareszcie i szybko się oddalił. Wzgardził pieniądzmi, zabrał jedynie klejnoty dla przyjaciółki. Agenci, którym powierzono śledzenie, dowiedzieli się, że Burke zakończył wesoło noc na Montmartre w towarzystwie dwóch dziewcząt, a następnie udał się do Belgii. W Brukseli bawił od dnia poprzedniego.

P. komisarz Keppens, badający napróżno wszystkie zakątki teatru, czuł, że kłopot jego zwiększa się z każdą chwilą. Nagle bladoniebieskie jego oczy zwróciły się na młodą brunetkę, szansonistkę i oblicze p. komisarza pomimo urzędowej obojętności zajaśniało radością. Zdawało się, że przyglądanie się aktorce dopomaga w rozwiązaniu dręczącej jego umysł zagadki: jak można poznać Burke'a? Odwrócił się i skierował wzrok w stronę, w którą patrzyła śpiewaczka podczas przerwy w akcyi. Oboje mieli oczy zwrócone na pierwszy rząd balkonu. Siedział tam tęgi czterdziestoletni mężczyzna. Blada twarz i zbójeckie wąsy mówiły o energii gwałtownej. Jemu to komisarz Tomasz Keppens przyglądał się wyłącznie z radością, jakiej doświadcza myśliwy, polujący na grubą zwierzynę.

Jakie było znaczenie tego wszystkiego? Bardzo proste. Pan komisarz wiedział — komisarze wiedzą wszystko! — że śpiewaczka Bianka Verdier jest przyjaciółką Burke'a. Jako doświadczony psycholog, urzędnik rozumował: luby jej jest w teatrze, nie będzie więc mogła wstrzymać się od spoglądania na niego. Zobaczymy więc, do kogo będzie „robiła oko". Biedaczka nie odmawiała sobie przyjemności. Pieszczące promienie jej źrenic zwracały się na pierwszy rząd balkonu z miłosnem naleganiem.

On zaś z wyniosłym spokojem przyjmował hołd, który, jako prawdziwy mężczyzna, uważał za należną sobie daninę. A p. komisarz przyglądał mu się ciągle i pomimo usiłowań, aby zapanować nad sobą, rumiana twarz jego wykrzywiała się z nerwowej radości, muskuły drgały. Pomimo przyprawnych wąsów, poznał on chudą i dumną twarz wygolonego bandyty, tak, jak opisywały ją wskazówki policyjne. Był to Adam Burke, a on go trzymał. W tej chwili p. Tomasz Keppens ze swym brzuszkiem, okularami i okrągłą twarzą flamandzką miał jasne poczucie, że jest sprawiedliwością i fatalizmem. Pytał się samego siebie, czy ma rzucić piorun i jako pan samowładny, odpowiadał — „jeszcze nie!" — Cieszył się swoją wszechmocnością. Poczekał na skończenie aktu. Wówczas, dał znak źle ubranemu człowiekowi, ukrywającemu się przy wejściu — ten zbliżył się, zamienili słów kilka i agent poszedł szybko na schody. Ujrzano go na balkonie z policyantem. Dwie ciężkie ręce oparły się na ramionach Adama Burke'a, jakby przygniatając go ciężarem kary. Odwrócił się, spojrzał i nie wymówił ani słowa. Poddając się losowi, wyszedł z agentami. — Został wydany, osądzony, skazany i poniósł karę śmierci. Łotr ten ponury skończył przynajmniej poetycznie — zabiło go spojrzenie kobiety.

Handel i Restauracya
Stanisława Miętusa
Kraków, ul. Szpitalna Nr. 19
poleca
Obiady z 4-ch dań
po Kor. 1·40.

DROBNE OGŁOSZENIA
pe 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Poszukiwana służąca od 1-go września mówiąca po niemiecku i po polsku do zarządu domem. Tylko sumienna, czysta i miłej powierzchowności, płaca odpowiednia. Wiadomości nadsyłać do 20 sierpnia post. rest. „Służąca" Kraków. 819

Młody, zdolny kelner poszukuje posady od 1-go września, w jakiej restauracyi Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: Poste restante I. Z. Rabka 820

Kawaler lat 25, woźny, pragnie się poznać z panienką, młodą przystojną Łaskawe zgłoszenia wraz z fotografią przyjmuje z wdzięcznością od rodziców lub opiekunów pod lit. R. Z. poste restante Kraków. 823

Dwóch chłopców
przyjmie zaraz do nauki introligatorskiej firma:
Józef Nowak
Orłowa, Śląsk austryacki.
824

Poszukuje się posady od 1-go września dla panny 17-letniej z dobrego domu, pracowitej i uczciwej do ekspedycyi sklepowej lub też innego odpowiedniego zajęcia Zgłoszenia pod „Praca" do Administracyi „Nowin". 825

Kotlarze są poszukiwani
Vacuum Oil Co., Dziedzitz.
828

Do wynajęcia.

Pokój frontowy o 2 oknach z osobnem wejściem, na I. piętrze ul. Stolarska Nr. 4 zaraz do wynajęcia.

Buliony i pasztety
1 kg. pasztetu z drobiu 2 50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4— złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św. Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobę, obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.

1/2 kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

Story
patyczkowe, żaluzye deszczułkowe, rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzyj pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotnie. Cenniki na żądanie gratis i franko.



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 660

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski). Telefon Nr. 708.
urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1° **SZTUKI**
w którym ma na sprzedaż obrazy olejne, akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2° **Starożytności**
obejmujący meble stylowe, broń starożytną, szkło, porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą (Sevres, saską, staro-wiedeńską i angielskie Wedwood y), miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki, emalije, przedmioty ze złota, srebra itp. oraz monety i medale polskie.
Przyjmuje w komis i kupuje chętnie wszystko, co się odnosi do tych działów. 683-e

Pomocnik handlowy
z działu korzennego
młodszy z dobremi poleceniami poszukiwany.
Oferty z odpisem świadectw nadsyłać „Pomocnik" post rest Kraków. 826

Winogrona stołowe 809
codzienie świeżo zrywane, wielkie, słodkie, o miłej woni, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. WINO z roku 1903 naturalnie czyste, białe albo czerwone, 5 kg. tj. 4 1/4 litra franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

LAKIER
do tablic szkolnych
czarny, matowy
wyrobu 538
Fr. Hass'a w Ostrawie mor.
i z innych fabryk.
GĄBKI
do tablic szkolnych.
KREDĘ W LASECZKACH
do tablic szkolnych
polecają najtaniej 799
REIM i SPÓŁKA
Linia A-B, Kraków, Rynek 37.



ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE

ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**

wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.







Steckenpferd BAY-RUM
z fabryki Bergmann & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210
Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie po złr. 6·50 oraz na składzie po zniżonych cenach
Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożu zki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Znawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie. wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem"
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 283
Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

Stały i pewny zarobek 20—30 K tygodniowo



może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej" maszynie „SLAWIA".
Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne wyuczenie za darmo Na żądanie posyłamy nau zycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na „długich" maszynach do plecenia.
LIBAL i SPÓŁKA
zarejestrowane towarzystwo handlowe.
Lwów, ulica Kochanowskiego l. 39.
812 Żądajcie prospekty

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosy i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą
Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2,
dyplomowany zegarmistrz. 152
Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór biżuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo.



FRANZENSBAD Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony.
Na żądanie prospekty.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
Płynna
Żelazo-Somatosa
(Somatosa z żelazem w organicznem połączeniu)
szczególnie dla niedokrewnych
przez lekarzy polecana.
Pobudza znakomicie apetyt i wzmacnia nerwy
Do nabycia w aptekach i drogueryach.
360



L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20.
W każdej aptece do nabycia.



Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.